PRZYJACIEL
DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, po niemiecku „Veränderungen während des Druckes“) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 11. Chełmno, dnia 13 Marca 1869. **Rok I.**

Cudowny Lekarz.

Powiastka Wielkanocna dla dobrych i grzecznych dzieci, która się i starszym osobom spodobać może.
(Ciąg dalszy.)

Powiastka.

Był raz ubogi wyrobnik, imieniem Jakób; człek bardzo pobożny i pracowity. Ożenił się z Małgorzatą, z najuboższą wprawdzie, ale też za to najpobożniejszą i najpilniejszą dziewczyną we wsi. Oboje żyli w zgodzie i pokoju, a żyli z pracy rąk własnych. Ich chatka była najmniejszą i najlichszą w małéj wiosce, atoli choć pod słomianną strzechą uważali się za bardzo szczęśliwych.

Bóg błogosławił im i dał im pięknego chłopczyka. Wtedy Jakób ubrał się w sukmanę od święta i poszedł do młynarza we wsi, u którego zwykle za najem pracował, aby go prosić w kumotry. Młynarz ów był bardzo bogatym, gdyż oprócz zyskownego młyna posiadał wiele roli i łąki, ale był też przytem bardzo skąpym, dla tego tak rzekł do wyrobnika; „W kumotry stać jest zaszczytnie, ale to kosztuje pieniądze. Ja zaś, jeżli nie muszę, nie wydaję ani grosza, a więc nie będę trzymał waszego dziecka do chrztu.“

Jakób odszedł wielce zasmucony, wzdychając: „O Boże, że też to temu człowiekowi więcéj na paru groszach zależy, niż aby być ojcem chrzestnym i dobroczyńcą mego dziecięcia na wieki.“

Udał się potem biedak do gościnnego we wsi, prosząc go usilnie, aby trzymał mu dziecko do chrztu. Atoli gościnny, człowiek dumny, pyszny, rzekł: „Jak śmiesz mnie o coś podobnego prosić? Ty jesteś najpodlejszym w całéj wsi, a do tego prawie wcale nie przychodzisz do mego gościńca i ani kieliszka wódki nie wypijesz. Idź precz, i udaj się do tobie równych chuchraków.“ Jakób odszedł, myśląc: „Co téż to ludzie nieraz dla pychy wyrabiają? Ten pyszny, wyniosły człowiek uważa za nic pobożny, chrześciański uczynek, któryby mu zjednał łaskę w oczach Boga i zjednał serca dobrych ludzi; jemu tylko chodzi o honory i względy tego świata!“

Jakób postanowił udać się z swą prożbą do młodego gospodarza, posiadającego najlepsze we wsi gospodarstwo okupne, ztąd go téż powszechnie okupnikiem zwano. Ten nie był ani skąpym, ani pysznym, owszem prędzéj był rozrzutnym, a nie dbał o honory ludzkie. Kiedy mu Jakób przedłożył swą prożbę, wtedy rzekł: „Jak widzisz jestem przygotowany do wyjazdu, a koń czeka już na mnie przed wrotami. Chcę się udać właśnie na jarmark do Zabawnicy. Tam jakiś komedyant wystawił budę, i w niéj różne pokazuje sztuki z małpami. Chcę też ten figiel zobaczyć. Jest też tam w jednéj oberzy bardzo dobre piwo. Nie miéj mi więc za złe, mój kochany Jakóbie, że nie mogę spełnić twéj prożby, bo jak sam widzisz, nie podobno mi téj podróży odłożyć. Ale kiedy indziéj, to ci chętnie będę służył.“ Po tych słowach dosiadł konia i pojechał na jarmark. Jakób spoglądał za nim smutnym wzrokiem, mówiąc: „Jacy też to, mój Boże, na tym świecie ludzie! Nawet ten okupnik, który jest zresztą dobrym i

miłosiernym człowiekiem, woli jechać do miasta oglądać jakieś hece i pić piwo, niż dopomódz do spełnienia świętego obrzędu na mém dziecku.“

Biedny ojciec, już potrzykroć z kwitkiem odprawiony, nie wiedział, do kogo się miał udać, gdyż nie chciał uboższym sprawiać żadnych kosztów. Bał się iść do domu, aby żony nie zasmucić temi niemiłemi wiadomościami. Wyszedł więc na pole i zaczął rzewnie płakać. „O dobry Boże!“ mówił, „ludzie nie mają dla mnie litości i odpychają mnie od siebie. Ale Ty nikogo nie odrzucasz, kto się do Ciebie udaje. Zmiłuj się więc nade mną ubogim, opuszczonym człowiekiem!“

Udał się do poblizkiéj kaplicy, gdzie się już nieraz modlił. Mury od starości były już siwe, dach z cegły prawie czarnym, a duże potężne lipy ocieniały tę kaplicę. Jakób wchodząc ujrzał cudnie pięknego młodzieńca, w białém jak śnieg ubraniu, spadającém do stóp, oblanego niebieskiém światłem. Był podobnym do owego anioła przy grobie Zbawiciela, jak go nam Ewengielia opisuje. Jakób przelakł się bardzo. Anioł atoli odezwał się do niego łaskawym głosem: „Nie bój się! Ja chcę trzymać twoje dziecko do chrztu świętego, ale nie mogę dać żadnego wiązarku chrzestnego.“ Jakób skłonił się nizko, mówiąc: „Ach, ty dobry Aniele Boży, tyś jest za wspaniałym, aby być moim kumotrem. Wcale mi też nie zależy na pieniędzach. Bądź aniołem stróżem mego synka, a to będzie więcéj dla mnie i dla niego znaczyło, niż największe bogactwa.“ Anioł skinął łaskawie, a wymówiwszy te słowa: „Bóg ci na inny sposób dopomoże“ zniknął.

Jakób chciał się krótszą drogą udać do domu, aby zwiastować błogą wiadomość czekającéj żonie. Gdy przechodził nad lasem obok gęstwiny, wtedy wyszedł ku niemu jakiś strzelec, w zielonym surducie i z krzywém piórem koguciém na czapce. Poczciwemu Jakóbowi zdała się twarz strzelca i jakiś dziki na niéj uśmiech bardzo podejrzaną, a w tém ujrzał i kopyto końskie u nogi. „O Boże!“ pomyślał przestraszony Jakób, „ratuj mnie, bo to jest zapewne djabeł!“ Strzelec atoli wyciągnął rękę do niego, schowawszy pazury, mówiąc: „Jakóbie, podaj mi twoją rękę, gdyż ja chcę być twoim kumotrem. Oto wór, pełen złota i srebra, to ci dam na wiązarek. Patrz tylko, jak te złote i srebrne pieniądze błyszczą! Bogaci cię odpędzili, a cóż się możesz spodziewać od ubogich? Zamiast lichego wiązarku, dostaniesz tyle pieniędzy. A więc bądźmy kumotrami!“ Atoli ubogi Jakób zawołał: „Nie — nigdy nie będziesz moim kumotrem. Prędzéj z głodu umrę, niżbym się miał choć tylko dotknąć twoich skarbów!“ Szatan spojrzał nań ze złością, że aż mu się iskry ze ślepiów sypnęły. Jakób zawołał: „Ten, który umarł za nas na krzyżu i zmartwychwstał, odebrał ci moc wszelką. Dla tego też mając nadzieję w Chrystusie Panu, nie lękam się ciebie, zły duchu.“ To mówiąc przeżegnał się, a czart zniknął, jak dym.

Już blizko był wieczór, gdy się Jakób zbliżał do wsi z powrotem. Przechodząc obok smętarza, pomyślał: „Pójdę tam na smętarz, aby się nieco pomodlić przy grobach moich rodziców. Przypomnę sobie ich zbawienne nauki, ich napomnienia i zachęcenia do bojaźni i zaufania w Bogu. Oby Bóg spełnił błogosławieństwo, które mi dobry ojciec i kochana matka umierając dali!“ Wchodząc Jakób w czarną bramę, napotkał śmierć z klepsydrą*) w jednéj a kosą w drugiéj ręce, tak jak ją zwykle na obrazach malują. Śmierć tak się odezwała: „Ja ci będę trzymać twoje dziecko do chrztu.“

Jakób rzekł: „Tyś jest prawdziwą pocieszycielką ubogich, albowiem zabierając ich z tego świata, czynisz ich bogatymi na drugim świecie. Ty uwalniasz nas biedaków od wszelkich ciężarów i nędzy. Ja często myślę o tobie, jak o najlepszym przyjacielu. Ale dziecka mego do chrztu nie możesz trzymać, bo jakbyś przystąpiła do

*) Klepsydra jestto naczynie, w którém piasek powoli się sypiąc oznacza godziny. Dawniéj powszechnie zamiast zegarów używane. Dziś chyba na obrazach można je widzieć.

chrzcielnicy, toby ksiądz i kościelny ze strachu uciekli.“

Śmierć odpowiedziała: „Nie bój się! Dla dobrych ludzi nie jestem straszną, ale owszem pożądaną i miłą, gdyż jestem zwiastunką lepszego żywota w niebie. Tylko dla złych jestem straszną. Ksiądz proboszcz jest dobrym człowiekiem, to też dla niego mój widok będzie przyjemnym. Kościelny nie jest bardzo pobożnym i nienajlepszym człowiekiem, więc łatwo być może, iż gdyby mnie ujrzał, toby czemprędzéj uciekł z kościoła. Zapewne też więcéj ludzi przyjdzie do kościoła. Lecz nie miéj obawy. Zawinę się w prześcieradła, które Chrystus w grobie zostawił. Tak ubrana nie mogę być nikomu straszną, gdyż w prześcieradła te był Ten zawiniony, który zmartwychwstał. Oznajm więc jeszcze dziś księdzu i kościelnemu, że jutro chcesz odbyć chrzest twego dziecięcia, ale nie powiadaj nikomu, że ja będę dziecko do chrztu trzymała. Jutro więc na oznaczoną godzinę stawię się z pewnością u chrzcielnicy.“

II.

Gdy nazajutrz po mszy ksiądz, kościelny, Jakób i akuszerka z dzieckiem stanęli przy chrzcielnicy, wtedy wstąpiła śmierć do kościoła, ubrana w cudne białe szaty. Ręce były aż do końcy palców zawinione, a nogi aż po same stopy, tak iż jeszcze część szaty po podłodze się wlekła. Twarz była zasłoniona najdelikatniejszém i bieluchném, ale nie przejrzystém płótnem. Ksiądz, kościelny i akuszerka zdumieli się wielce, a dzieci i kobiety, które były w kościele, szeptały z cicha do siebie: „Patrzcie, patrzcie, co to za jakaś wspaniała pani, pewnie z dalekich pochodząca krajów. Że to ubogi Jakób taką panią uprosił na chrzestną dla dziecka.“

Po ukończeniu świętego obrzędu, szepnęła śmierć do Jakóba: „Pójdź ze mną!“ I poszła z nim na smętarz, a stanąwszy obok grobów jego rodziców rzekła: „Chociaż podług Bożéj woli, Pana nad życiem i zgonem, wszystko ludziom zabieram, oprócz cnoty i pobożności, to jednakże nic dla siebie z tych dóbr doczesnych nie zachowuję. Ztąd też nie mogę dać twemu dziecku ani grosza na wiązarek. Jednakże chcę ci dopomódz z twéj nędzy. Ponieważ twoja żona jest jeszcze chora, a ty nie możesz jéj opuścić, więc niedługo wielką cierpielibyście biedę.

Posłuchaj więc mojéj rady. Pan w Dąbrówce jest niebezpiecznie chorym. Trzech lekarzy oświadczyło, że mu nic pomódz nie może, że więc ma umrzeć. Ponieważ jestto pan bardzo dobry, pobożny, miłosierny dla ubogiego ludu, i nie czyniący nikomu żadnéj krzywdy, więc też żona, dzieci i wszyscy ludzie we wsi a nawet w okolicy bardzo gorąco Pana Boga prosili i proszą, aby zachował przy życiu tego dobrego pana. Bóg mi też rozkazał zostawić go jeszcze przy życiu. Nazbieraj ziół lekarskich, jakie są wam wieśniakom znane, zetrzyj i zmięszaj, i weź z tego szczyptę w biały papier, albo też poléj wodą, i ten odwar wléj w małą, czystą flaszeczkę. Potem jutro rychło rano udaj się do Dąbrówki, tak abyś ze wschodem słońca tam stanął. Powiedz żonie dziedzica, że masz takie lekarstwo, iż jak je mąż jéj zażyje, to zaraz mu się polepszy, a w trzech dniach, to będzie zdrów zupełnie. Tak się stanie, a ludzie będą się temu wielce dziwić, i wzywać cię do chorych. Za każdą razą pokażę ci się przy łóżku chorego, tak atoli, że tylko ty, a nikt więcéj z ludzi widzieć mnie będziesz. Uważaj tylko dobrze, co ci teraz powiem. Jeżeli będę stała u nóg chorego, to daj mu z twych kropli lub proszków, a ozdrowieje. Jeżeli mnie atoli zobaczysz w głowach chorego, to nie kuś się o wyzdrowienie i nie dawaj żadnego lekarstwa, bo już więcéj nikogobyś nie uzdrowił, a chory i tak umrze z pewnością.

Słuchaj jeszcze, co ci powiem, a wyryj głęboko słowa moje w sercu twojém. Skoro cię będę wołać do ubogich, idź natychmiast, ale nie żądaj ani nie bierz ani grosza zapłaty.

(C. d. n.)



Orzeł Harpija.

Jednym z najokazalszych ptaków na kuli ziemskiéj jest orzeł harpiją zwany. Żyje on tylko w południowéj Ameryce, mianowicie w Brazylii i Mexyku. Jestto największy, najdzielniejszy i najśmielszy gatunek orłów. Wzrok jego ognisty, dziki, pełen grozy i wspaniałości.

Przypatrzcie się tylko załączonemu obrazkowi. Na głowie czub, dziób zakrzywiony, a co za wzrok przeszywający! Właśnie zabiera się ów orzeł do uczty, gdyż co niedawno zabił jakieś zwierzę, zapewne jelenia.

Redaktor i nakładca *Józef Chociszewski* w Chełmnie. Druk *Ignacego Danielewskiego* w Chełmnie.